



Mec. Jerzy Naumann*

Adwokat doktorem

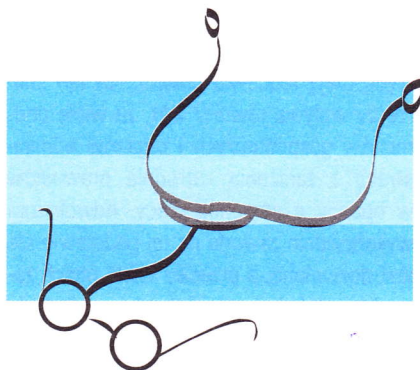
czyli kilka poważnych zdań o etyce zawodu

Lekarz ma leczyć. A leczyć, to nic innego, jak pomagać choremu wyzdrowieć albo ulżyć cierpiącemu w udęcie. Adwokat ma pomagać swemu mocodawcy, który znalazł się w opresji prawnej: albo stanął pod pręgierzem zarzutu niewłaściwego postępowania, albo odwrotnie – przysługuje mu prawo do czegoś (kogoś), lecz inny na owo uprawnienie nastaje.

Ten trzeci

I medyk, i adwokat to zawody stare jak świat. Mają ze sobą wiele wspólnego. Wśród mnogości podobieństw obydwu wyzwań wielu doszuka się z pewnością dość uprzączywego podkreślenia przez ich przedstawicieli wymiaru etycznego tych profesji.

Żyjemy w takich czasach, że jak ktoś zaczyna mówić o etyce, to słuchaczom włączają się dzwonki alarmowe. I słusznie: coraz częściej ci, co tak łatwo odwołują się do wartości, po prostu sami chachmęcą, licząc na to, że zasłona pięknych słów przysłoni ich szalbierstwa. No trudno: świadomi tego podejrzenia, nieco straceńczo, zajmijmy się w naszym felietonie stroną etyczną zawodu adwokackiego. Ale jeszcze chwilę zostanmy przy lekarzach, którzy, poczynawszy od przysięgi Hipokratesa, budują po dziś dzień istotę swego zawodu i powołania właśnie na etyce. Z pewnością wszyscy zwrócili uwagę, że w zawodzie lekarzy pojawiły się istotne dylematy etyczne związane z postępem technologicznym oraz rozwojem nowatorskich metod leczenia i zapobiegania chorobom. A cóż to takiego się stało, że świat lekarski tak bardzo zajął się zagadnieniami etycznymi? Ano przede wszystkim to, że działania medyka coraz częściej zaczęły ingerować w dobra osób trzecich: po to, by realizować Hipokratesowe zawołania. Okazało się, że trzeba w tym dziele poświęcać dobra innych ludzi. Niezmiernie upraszczając, dotychczas lekarz miał z jednej strony pacjenta, z drugiej zaś – swego kolegę po fachu. Dziś coraz większego znaczenia nabierać zaczął ten trzeci człowiek: dawca przeszczepu, człowiek nieurodzony lub tylko jego zrealizowana zapowiedź.



Życie po życiu

Dość na tem, bo już wszyscy pytają: a co to ma wspólnego z zawodem adwokata? Gdzie u licha są tu jakiegokolwiek wspólne płaszczyzny?

Ano są. Przecież (prawie) cały problem etyczny, z jakim zmagają się adwokaci w swoim życiu zawodowym, to właśnie skutki, jakie jego działania wywrą na życie i n n y c h ludzi. Nasze wyrzuty sumienia umierają dopiero wraz z nami, a nie z momentem przejścia na emeryturę. **W procesie karnym:** broniąc człowieka, w nieuchronny sposób wpływam na życie tego, kto jest pokrzywdzony przestępstwem. Ograniczenie moich działań obrończych wyłącza do skutków w linii życiowej klienta byłoby jakimś dziecinny uproszczeniem. Z kolei oskarżając (posiłkowo, prywatnie – zależnie od trybu postępowania), w nieuchronny sposób – najprawdopodobniej – wpłynę na życie oskarżonego. I to, paradoksalnie, niezależnie od wyroku, jaki w sprawie zapadnie. Z kolei przegrywając sprawę w **procesie cywilnym**, pełnomocnik wpisze się w los drugiej strony procesu. A ponieważ prawie zawsze chodzi tam o pieniądze, to one, przez łatwość, z jaką przechodzą z rąk do rąk, przeniosą skutek działań adwokata na jeszcze inne osoby: bliskie, zstępnych, współników itd. itp.

Nie do pominięcia jest tu wymiar etyczny działań adwokackich, jaki wywierają one w sprawach z zakresu prawa rodzinnego. Sprawy rozwodowe, alimentacyjne i im podobne albo wykopują między bliskimi sobie ludźmi Wielkie Rowy Mariańskie, albo je zasypują. Wpływ adwokata w tym zakresie jest niebywały, a co jeszcze ważniejsze – trwałe, często dożgonny. Adwokat prowadzący taką sprawę albo może dzieciom ojca odebrać, albo go dla nich odzyskać; albo może (innym) dzieciom zapewnić godziwe życie, albo też wypchnąć je poza margines życia przyzwoitego. W sprawach o ustalenie ojcostwa, jakże zawiłych, albo dziecko będzie miało ojca, albo jakiegoś pana, który będzie ojcem *de nomine*. Moc kształtującą tych wszystkich działań ma oczywiście sąd, ale realny, ogromny wpływ – także na perspektywę, z której sędzia będzie patrzył na sprawę – ma, i mieć będzie, adwokat. I on właśnie, ów adwokat, właściwie w każdej sprawie dokonuje transplantacji, klonowania lub eutanazji – w życiu innych osób, choć stale broni wyłącznie własnego klienta.

Zręczność adwokacka nie jedno ma imię. Sukces dla jednych jest chwałą, dla innych – porażką. Rzecz w tym, że wymiar wszystkich adwokackich zmagają ma tylko jedno oblicze. I nie jest ono, jak się niektórym wydaje, uzależnione wyłącznie od stopnia zadowolenia klienta. Ono jest wręcz od oceny klienta całkowicie oderwane.

Gdyby było inaczej, zawód adwokata utraciłby swój sens, a w nieco dalszej perspektywie stałby się zawodem, dla którego nie warto poświęcać życia.

* Autor jest adwokatem w Warszawie.